Str. 3-cia: Delegacja Kongresu Polonji w Paryżu

TYGODNIK POLSKI

THE POLISH WEEKLY

DZIŚ W NUMERZE

Vol. 4. No. 39 (196) Nowy Jork, 6 października — New York, N. Y., October 6, 1946 Cena 20 ct



Ziemia amerykańska wydała w bieżącym roku rekordowy plon, który zażegna klęskę głodu w zniszczonych krajach. Trud rolników polskiego pochodzenia przyczynił się wielce do wypełnienia spichlerzy amerykańskich.

Generał McNarney i pastor Bennay J. T. Benson

Głęboko i boleśnie dotknęło wszystkich Polaków ostatnie zarządzenie głównego komendanta amerykańskich sił zbrojnych w Europie gen. Mc Narneya. Generał ów ogłosił, iż każdy polski „DP", który w ciągu najbliższych trzech miesięcy zdecyduje się na powrót do kraju, otrzyma wzamian zapasy żywności na dwa miesiące.

Cel i charakter tego zarządzenia są bardzo przejrzyste. Gen. McNarney chce za wszelką cenę pozbyć się niewygodnych Polaków. Skoro nie pomogły stosowane dotychczas metody nacisku administracyjnego i brutalne szykany policyjne, mające wysiedleńcom do reszty obrzydzić życie pod opieką zachodnich sojuszników, postanowił gen. McNarney uciec się do metody... handlowej. Za pewną ilość żywności pragnie on wytargować od osaczonych w pułapce Polaków rezygnację z wolności i praw ludzkich oraz zgodę na wyjazd do kraju, choćby wyjazd taki miał w konsekwencji przynieść prześladowania ze strony NKWD a nawet utratę życia.

Jak wytłumaczyć ten brutalny krok, nietylko obraźliwy dla Polaków, ale w najwyższym stopniu kompromitujący gen. McNarneya i zawtydzający dla wszystkich obywateli amerykańskich.

Tu nie chodzi już o wielki błąd polityczny. Błędy polityczne można wyprostować i naprawić. W omawianym wypadku istota sprawy dotyczy podstawowego zagadnienia moralnego, które koniec końców stanowi o całej koncepcji życia zbiorowego a więc i o sensie historycznym danego narodu.

Koncepcja życia zbiorowego Stanów Zjednoczonych opiera się na ideach deklaracji niepodległości, a przedewszystkiem na zasadzie przyrodzonych i niepozbywalnych praw człowieka i obywatela, któremi kupczyć nie wolno. Te ideje i te zasady, odrzucające wszelki gwałt, bezprawie i tyranję i zapewniające jednostce ludzkiej nietykalność jej wolności osobistej stworzyły amerykańską kulturę, amerykański styl życia i zapewniły Stanom Zjednoczonym szacunek i miłość innych narodów.

Rdzeniem tych wartości nie jest bynajmniej wymyślona doktryna i oparte na niej formuły prawne, ale to ciepło duchowe, które wynika z chrześcijańskiej etyki, głoszącej miłość bliźniego i poszanowanie godności ludzkiej.

Dziś stajemy w obliczu brutalnego podeptania tych wartości nietylko przez gen. McNarneya i amerykańską administrację okupacyjną w Niemczech. Brak reakcji i obojętność ze strony opinji amerykańskiej jest bodaj bardziej alarmującem zjawiskiem, aniżeli samo zarządzenie gen. McNarneya.

Czyżby wynikać z tego miało, że zmienia się charakter amerykańskiej kultury i wysychają źródła humanitaryzmu, wyparte przez kult siły fizycznej i materjalnej, albo poprostu przez górującą nad wszystkiem żądzę wygody?

Nie. W społeczeństwie amerykańskiem istnieje jeszcze w umysłach przywiązanie do tradycji humanitaryzmu, a w sercach niezbędny warunek tego przywiązania, to znaczy, poprostu dobroć ludzka w jej chrześcijańskiem znaczeniu. Trzeba jednak stwierdzić, że wartości te ulegają w ostatnich czasach wyraźnej deformacji, a to na skutek procesów degeneracyjnych w dwu ważnych dziedzinach życia: w wychowaniu i w polityce. W obu tych sferach, myśl amerykańska nie potrafiła utrzymać się na gościńcu wielkich celów i wielkich ambicji, lecz zeszła na ścieżki zniekształcających dusze ludzkie małostkowości.

Gdy zbyt wiele sił umysłowych, fizycznych i moralnych idzie na drobne ambicyjki, małe rozkosze i mizerne cele, musi się w ludziach zatracać instynkt duchowej wielkości, a hierarchja wartości moralnych ulega katastrofalnym zmianom. W duszach ludzkich pękają szwy moralnej dyscypliny i przez powstałe w ten sposób szczeliny ulatnia się wielkość...

W tym samym dniu, w którym gen. Mc Narney ogłosił swój zamiar kupienia polskiej idei wolnościowej za 100 funtów odwodnionej żywności, dzienniki nowojorskie przyniosły nader charakterystyczną wiadomość. Pastor protestancki w Brooklynie Bennay J. T. Benson, w obecności licznych tłumów, na stopniach brooklyńskiej „Borough Hall" odmówił modlitwę do Boga o zwycięstwo dla ...drużyny baseballowej „Dogdersów".

W te publiczne modły o tryumf „Dodgersów" włożył pastor Benson tyle uczucia i gorącej miłości, iż trudno się dziwić, że zarówno jemu jak i jego słuchaczom zabrakło już energji duchowej na przejmowanie się losem dalekich Europejczyków...

ALEKSANDER BREGMAN

Delegacja Kongresu Polonji w Paryżu

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Paryż, we wrześniu.

Pierwszy etap pierwszej podróży do Europy przywódców Polonji amerykańskiej dobiega końca. Prezes Rozmarek i wiceprezesi Januszewski i Nurkiewicz ruszyli w dalszą drogę do Niemiec do obozów polskich wysiedleńców, a na zakończenie swej podróży spędzą kilka dni w stolicy polskiej emigracji wojennej — w Londynie. Każdy z tych etapów ma swoją odrębną wagę i znaczenie; trudno jest powiedzieć, który jest najważniejszy. Ale z pewnością można określić etap paryski jako najtrudniejszy. Zadanie, które przypadło w udziale delegacji Polonji na terenie Paryża było doniosłe, ale zarazem ciężkie i niewdzięczne. Polegało na tem by wołać do głuchych — głuchych dlatego, że nie chcą słyszeć.

Oczywiście nie poraz pierwszy te wołania Polonji amerykańskiej napotykały na mur obojętności i niechęci, na istną konspirację milczenia w stosunku do sprawy polskiej. Nie inaczej było w San Francisco, czy później w Waszyngtonie. Ten stan rzeczy jest już niemal chroniczny. Jednakże tym razem dodatkowe okoliczności sprawiały, że apele Polonji w obronie narodu polskiego i jego prawa do wolności, niepodległości i decydowania o swym losie nie mogły liczyć w praktyce na żywy oddźwięk.

Przedewszystkiem wielką trudnością był charakter konferencji paryskiej poświęconej wyłącznie sprawom traktatów pokojowych z b. satelitami Niemiec. P. Byrnes miał więc łatwą i wygodną wymówkę w rozmowach z prezesem Rozmarkiem i jego towarzyszami; w odpowiedzi na żądanie Kongresu by sprawę polską jako groźbę pokoju przedstawić konferencji, mógł oświadczyć że porządek dzienny konferencji na to nie pozwala. I oczywiście nie omieszkał zrobić użytku z tej wymówki.

Nie ulega zresztą wątpliwości, że ani delegacja amerykańska ani inne delegacje na konferencję paryską nie mają ochoty dodawać nowych problemów do tych, które i tak już paraliżują konferencję. Przez 8 tygodni ta nieprawdopodobna konferencja nie zdziałała nic. Nietylko nie poczyniła postępów, ale raczej doprowadziła do zawalenia się nędznych kompromisów osiągniętych uprzednio przez wielką czwórkę. Wszyscy mają jej po uszy; w pałacu luksemburskim wieje nudą, przygnębieniem i beznadziejnością. W kuluarach dyskutuje się jedynie na temat nowej wojny i to nie o tym czy nastąpi, lecz wyłącznie kiedy. Nic dziwnego, że brak jest ochoty wznawiać dyskusję na temat sprawy polskiej.

Faktem jest również, ze weszliśmy w fazę ostatecznego rozpadnięcia się globu na dwie części. Choć prezydent Truman przepędził Wallace'a i udzielił poparcia polityce Byrnesa, to w jednej przynajmniej dziedzinie polityka Ameryki, podobnie jak i W. Brytanii, idzie nadal po linji zalecanej przez b. Sekretarza Handlu: w praktyce, mocarstwa nie robią nic by obalić podział na strefy wpływów i nie interwenjują czynnie w obronie tych narodów, które znalazły się w strefie sowieckiej. Cóż z tego bowiem, że np. wyślą noty w sprawie wyborów w Polsce, jeżeli marjonetkowy rząd w Warszawie może sobie pozwolić na luksus nieudzielania nawet odpowiedzi na te noty?!



Delegacja Kongresu u stóp pomnika Mickiewicza w Paryżu

Co więcej, Ameryka i W. Brytania, które same zaprzedały Polskę w sowiecką niewolę, teraz zapominają chętnie o swojej odpowiedzialności i... mszczą się na Polsce za to właśnie, że należy do strefy sowieckiej. Pod tym względem sprawa zachodnich granic Polski jest szczególnie znamienna będąc jaskrawym przykładem bezprzykładnego zakłamania i cynizmu polityki państw zachodnich.

Czemże jest bowiem cała polityka, która znalazła wyraz w mowie Byrnesa w Stuttgarcie, jak nie próbą ukarania Polski za to, że należy do strefy sowieckiej? W rozmowach prywatnych politycy amerykańscy i brytyjscy wręcz przyznają że chcą odepchnąć nieco na wschód granicę Rosji, za jaką uważają granicę Odry i Nissy. Stąd akcja na rzecz rewizji granicy ustalonej w Poczdamie. Ale ani Ameryka, ani Anglja nie zdobywa się na to, by wypowiedzieć układ w Jałcie. Nie próbuje się jedynego prawdziwego sposobu odepchnięcia granicy Rosji, jakim byłoby przywrócenie Polsce wolności. Nie ma się też odwagi proklamować hasła rewizji linii Curzona. Wszystkie ustępstwa uczynione na rzecz Rosji pozostają święte. Próbuje się jedynie nie czynić nowych. Natomiast w odniesieniu do narodu polskiego St. Zjednoczone i W. Brytania nie mają skrupułów. Jeszcze jedna wędrówka i poniewierka Polaków, cóż to dla nich znaczy?

Delegacja Kongresu, której pobyt w Paryżu zbiegł się z mową w Stuttgarcie i jej reperkusjami, czyniła wszystko aby przeciwdziałać tym tendencjom polityki amerykańskiej, które na dłuższą metę tylko skompromitować mogą demokracje zachodnie w oczach Polaków. Tłumaczyła że sprawiedliwość nakazuje szybko zatwierdzić granicę na Odrze i Nissie i że to przesunięcie nie jest kompensatą za ziemie na wschodzie, lecz za szkody wyrządzone przez Niemców oraz sta-

nowi gwarancję bezpieczeństwa przed Niemcami. Protestowała przeciw wyinaczeniom zawartym w mowie Byrnesa. Ale nie mogła przeszkodzić by Stany Zjednoczone nadal kroczyły po dotychczasowej fałszywej drodze.

Inną trudnością na jakie natrafiła akcja w obronie praw Polski na terenie paryskim jest sytuacja samej Francji. Jakże daleko jesteśmy od czasów wielkiej emigracji polskiej we Francji mającej swobodę działania i znajdującej żywy oddźwięk wśród Francuzów! Gdzież te czasy gdy na bulwarach paryskich wołano pod adresem przejeżdżającego cara "Vive la Pologne, Monsieur!" Teraz nikt nie zawoła tego pod adresem Mołotowa. Teraz trudniej jest zmobilizować opinię publiczną Francji w obronie Polski, aniżeli opinję Ameryki. Współcześni Francuzi mają jedną ambicję i jedno pragnienie: aby w nadchodzącej wojnie pozostawiono ich w spokoju. Wiedzą, że to niemożliwe, a jednak modlą się o to, by w starciu pomiędzy cywilizacją, a barbarzyństwem pozostać neutralnymi. Dlatego choć mają sympatję dla Polski, ani myślą narażać się Rosji występowaniem w jej obronie. Nie można się więc dziwić że akcja delegacji kongresu nie znalazła w samej Francji specjalnego oddźwięku. Zresztą cała wogóle konferencja paryska absolutnie Francuzów nie interesuje. Przed Pałacem Luksemburskim nigdy nie widać publiczności, któraby przyszła oglądać delegatów. Są tylko liczni policjanci.

Niewątpliwie jednak delegacja Kongresu podejmując wyprawę za Atlantyk w pełni zdawała sobie sprawę z tego, że w samym Paryżu i na konferencji nie może niczego konkretnego w dzisiejszej sytuacji osiągnąć. Tymbardziej godne jest uznania, że nie zrażając się niczym, jednak powzięła decyzję rzucenia zgromadzonym w Paryżu dyplomatom wyzwania w postaci memorandum przypominającego o istnieniu wciąż nierozwiązanego, a z dniem każdym coraz bardziej palącego problemu polskiego. Im bardziej nieczułe na tragedię narodu polskiego staje się sumienie świata zachodniego, tym energiczniej i tym częściej należy nim wstrząsać. Nie wolno dopuścić do tego, by sprawa polska została zapomniana, a wyrzuty sumienia uciszone.

Etap paryski podróży delegacji pozwolił także stwierdzić że choć polityka amerykańska i taksamo brytyjska nie dojrzała jeszcze do tego by podjąć żądaną od niej akcję w sprawie polskiej, to jednak bynajmniej nie lekceważy głosu Polonji. P. Byrnes ani myślał uchylać się od rozmowy z delegacją. Przeciwnie, w długiej rozmowie usiłował tłumaczyć i bronić swoje stanowisko. Podobnie obaj senatorzy wchodzący w skład delegacji amerykańskiej.

Inne delegacje a m. in. brytyjska również z respektem odniosły się do przedstawicieli Polonji amerykańskiej. I z pewnością dobrze się stało, że usłyszały bezpośrednio co 6 miljonów Amerykanów polskiego pochodzenia myśli o obecnej sytuacji.

Bilans tego pierwszego etapu podróży europejskiej przywódców Polonji nie byłby kompletny gdyby nie wspomnieć o znaczeniu tej wizyty dla półmiljonowej masy Polaków we Francji. Polonja francuska walczy o sprawę polską w warunkach znacznie trudniejszych aniżeli Polonja amerykańska. Tworzą ją przeważnie obywatele polscy, wprawdzie od wielu lat osiedli we Francji, ale naskutek trudności naturalizacyjnych nie mogący działać tak, jak mogliby działać obywatele francuscy. Komuniści polscy, mający solidne oparcie w komunistach francuskich, w znacznej mierze kontrolujących administrację lokalną są bardzo czynni, a o przeciwwagę dla nich jest trudno. Prasa niepodległościowa walczy z olbrzymimi trudnościami ze strony władz, podczas gdy reżym warszawski może zalewać teren swoimi wydawnictwami.

Dla tej Polonji francuskiej borykającej się z tyloma trudnościami przyjazd delegacji Polonji amerykańskiej był wielkim wydarzeniem. Dodał jej otuchy i stał się dodatkowym bodźcem dla dalszej walki. Zrozumiany został jako dowód, że Polonja amerykańska nie zamierza ograniczać się do swego własnego terenu, lecz występuje na arenie międzynarodowej, gdzie zajmować będzie stanowisko twarde i nieprzejednane wobec wszelkich przejawów kapitulacji czy kompromisu ze złem. I z pewnością pobyt delegacji w Paryżu w czasie którego część jej, pp. Januszewski i Nurkiewicz, udali się do północnej Francji, nie pozostanie bez wpływu na postawę Polonji francuskiej.

Ze swej strony przywódcy Polonji napewno nie będą żałowali przyjazdu do Europy. Pozwolił im na poznanie w sposób bezpośredni rozlicznych problemów które znali tylko z relacji niezawsze kompetentnych. Zaznajomili się z życiem Polonji francuskiej, poznają życie w obozach D.P.'ów w Niemczech, zetkną się z wojenną emigracją w W. Brytanji i z żołnierzami polskimi. Uświadomią sobie rozmiar zadań do wykonania i trudności do przezwyciężenia, a zarazem przekonają się jak wielkie znaczenie dla sprawy polskiej ma ich akcja.

Trzeba się spodziewać, że nawiązany dzięki tej wizycie kontakt nie zostanie zerwany. W tym celu bardzo byłoby pożądane aby powstały stałe przedstawicielstwa Polonji amerykańskiej w głównych ośrodkach życia polskiego w Europie zachodniej, któreby mogły z jednej strony informować Polonję w Ameryce o sytuacji w Europie i jej wymaganiach, z drugiej zaś być łącznikiem i informatorem o działalności Kongresu.

Podróż delegacji Kongresu, będąca tak wielkim wydarzeniem w życiu Polonji nie powinna minąć bez pozostawienia tego rodzaju trwałego śladu.

TYGODNIK POLSKI
is
PUBLISHED WEEKLY
by
TYGODNIK POLSKI
at
157 East 64th Street
New York 21, N. Y.
Tel. Regent 7-4168

Editor:
Jan Lechoń
Adm. and Business Manager:
Dr. Leopold Oblerek

Subscription
Monthly 80 cents
Half Yearly $4.80 Yearly $9.50

"Entered as second-class matter April 27, 1944 at the post office at New York 1, New York, under the Act of March 3, 1879".



W klasztorze jasnogórskim odbył się niedawno zjazd polskiego episkopatu. W środku grupy Książąt Kościoła widzimy J. E. Prymasa Polski, Kardynała Augusta Hlonda i J. E. Kardynała Adama Sapiehę.

JAN BIELATOWICZ

Literatura polska w nowej niewoli

(Dokończenie)

Niżej są gorliwcy, "poputczyki", którzy głośnym hałasem i zrywaniem z przeszłością pragną zwrócić na siebie uwagę i wyczytać łaskę w oczach mocodawców kultury. To tacy, jak Wiktor, który głównego wroga Polski upatruje w Kościele (w czem mu wtóruje zdziecinniały maniak H. Ulaszyn), jak Kurek, uważający całą przeszłość za pasmo zbrodni a siebie za męczennika, jak tegoż zdania J. A. Szczepański, jak niesłychanie charakterystyczny "chłopak do wszystkiego" Jan Kott, który gładko mówi o wszystkich prądach literackich, tłumaczy z każdego języka, recenzuje, zna się na prawie, na historji, na reformie rolnej, penicyllinie, bombie atomowej, feruje wyroki, udziela rad i nagan, sam zaś jest przedmiotem humoru jako ignorant i literacki awanturnik. Do tej kategorji należy jeszcze dwu satyryków, łączących swe błazeństwa ze służalczością: A. M. Swinarski i Janusz Minkiewicz. "Szpilki" są pod kierunkiem "żelaznej gwardji".

Również trzecia warstwa pisarska, narybek literacki, ciśnie się do ręki rządowej pochlebstwem. Tygodnik "Odrodzenie" przeprowadza ankietę na temat pracowni pisarzy. Żałosna to lektura. Na dziesiątki nic nie mówiących nazwisk znaleźć tam można jedno większej lub średniej miary przedwojennej. Posłużyło to nawet "Kuźnicy" do następującego dowcipu: "Odrodzenie" wypisało wśród pisarzy ankietę na temat ich zamierzeń i prac literackich. Pozwalamy sobie zadać pytanie, dlaczego zamieszczone są wypowiedzi Cieciorka, Dylewskiej, Rypsza ,Koprowicza, Rygały, Kolasińskiej i Miękosza, a natomiast pominięci zostali Lęjek, Palica, Słupska, Gniewosz, Konopacz, Windalski, Poniewierska i Podkowiński? Sądzimy, że należałoby dać czytelnikom pełny, a nie częściowy tylko obraz odradzającej się literatury".

Ta masówka ambicjuszy leży w założeniach systemu. Chodzi o związanie młodych z reżymem i o wykazanie pisarzom poważnym, że się bez nich obejdzie. Ci młodzi zaś przypochlebiają się tak, jak n.p. Wojciech Żukrowski, ośmieszający bohaterstwo Armji Krajowej ("Wielkie łowy w Alejach Ujazdowskich"). Strach pomyśleć, żeby ta młoda zgraja mogła ująć ster życia literackiego w Polsce!

Czytelnik (bez cudzysłowu) nie powinien jednak wnioskować, że literatura polska stoczyła się w odmęty katastrofy. To jest tylko jej oblicze powierzchowne, urzędowe, reżymowe, tak jak afisze partyjne na gotyckich murach . Pisarze, którzy zachowali godność, nie sprzedali swych ideałów i nie potrafią się łasić obrali milczenie. Czasem tylko w pismach literackich błyszczą przypomnieniem wspaniałych polskich tradycji pisarskich. Dość wspomnieć Leopolda Staffa, Zawieyskiego, Juljana Wołoszynowskiego, Wojciecha Bąka, T. Kudlińskiego, L. H. Morstina, Jerzego Zagórskiego, Kornela Makuszyńskiego, Artura Górskiego, Zygmunta Wasilewskiego, K. A. Jaworskiego, K. Górskiego, Dobraczyńskiego, K. W. Zawodzińskiego, L. Podhorskiego Okołowa, Konopczyńskiego, Pigonia, Tatarkiewicza, Borowego, Ingardena, Kleinera, ks. Michalskiego, ks. Piwowarczyka, O. Jacka Woronieckiego, W. Natansona, R. Kołonieckiego, Z. Starowiejską Morstinową, St. Helsztyńskiego. Jest ich na szczęście wielu.

Życie literackie Kraju najmocniej pulsuje w czasopismach i teatrze. Literackich pism w Polsce nie ma, są tylko "literacko-społeczne". Miesięcznik "Twórczość" pod redakcją L. Kruczkowskiego (nominalną) i K. Wyki, mimo swego niewątpliwego koloru reżimowego i marksistowskiego, jest najpoważniejszym perjodykiem w Kraju i wnosi do życia kulturalnego cenne zdobycze .Numer poświęcony Mickiewiczowi stanowi ważną pozycję. "Twórczość" wydaje "Czytelnik". Najbardziej oficjalnym pismem literacko-społecznym jest krakowskie "Odrodzenie" pod redakcją Karola Kuryluka (z "Sygnałów") i wydawane przez "Czytelnika". Pismo stara się utrzymać dobry poziom, raczej społeczny niż literacki, jedynie tylko jego recenzje, głosy czytelników i przeglądy prasy stoją na wysokości wieców prowincjonalnych i nie gardzą denuncjacją. Pismem bardziej polemicznym jest "Kuźnica" łódzka, wydawana przez "Czytelnika", redagowana przez St. Żółkiewskiego, b. kierownika ideowego "Legjonu Młodych". Poznański dwutygodnik "Życie literackie", redagowany przez W. Bąka i R. Kołonickiego, kolportowany przez "Czytelnika", stroni od polityki, polemiki i spraw ideowych i jest przez to bezbarwny, mimo ciekawych artykułów teoretyczno-literackich. Z pism regjonalnych na wyróżnienie zasługuje "Odra" katowicka, o ukrytym obliczu ideowym, zamknięta w regjonaliźmie śląskim, interesująco redagowana (główni pisarze: Wł. Szewczyk, E. Osmańczyk, Zb. Bednarz, Z. Hierowski), wydawane przez "Czytelnika" i często łajane przez inne pisma tegoż wydawnictwa oraz lubelska "Kamena" J. A. Jaworskiego, poświęcona poezji i przekładom. Dużo materjału literackiego spotyka się w krakowskim ilustrowanym "Przekroju" (dawne "Na szerokim świecie"), pod dozorem i opieką "Czytelnika".

Prasa codzienna oraz poświęcona kulturze wiejskiej, to już domena pełnego obskurantyzmu. Zdarzają się jeszcze takie pisma, jak np. "Afisz Starego Teatru" W. Natansona, których byt jest krótkotrwały.

Opozycję tworzą dwa tygodniki katolickie: "Tygodnik Powszechny", wydawany przez Kurję Książęco-Metropolitalną w Krakowie oraz "Tygodnik warszawski" ks. Kaczyńskiego. Znajduje się tu najważniejsze nazwiska literackie i naukowe, ale opozycyjność ich ograniczona jest do bardzo ogólnych zasad (własność prywatna, rola Kościoła w państwie, filozofja tomistyczna, wolność jednostki, tradycja narodowa).

W czasopismach rzuca się w oczy wiele polemik, dysput, listów do redakcji, przyczynków, teoretycznych rozważań, przypomnień, postulatów. Reżimowcy lubują się w przebudowie świata, w "nowych drogach", w szczuciu na tradycję i historję, nie mówiąc już o łapankach reakcji. J. N. Miller (niegdyś poważny pisarz) wystąpił nawet z zabawną tezą, żeby obecny język polski szlachecki i burżuazyjny zastąpić nowym.... proletarjackim. Cóż kiedy nawet "obywatel" nie może wyprzeć "pana"!

O teatrze nie wiele da się powiedzieć, bo z licznych ostatnio granych na scenie sztuk, żadna nie pojawiła się w druku. Największy rozgłos zdobyły sztuki: Zawieyskiego "Hiob", mocno atakowany, Dąbrowskiej "Bogumił i Barbara", Brezy i Dygota "Zamach".

To byłoby w rysach ogólnych pewnie wszystko. Jeżeli jakiś poważniejszy przejaw życia literackiego w Kraju został w szkicu powyższym pominięty, to z powodu "żelaznej kurtyny", jaka dzieli nas od narodu w nowej niewoli. Niewola to szczególnie ciężka, bo o pozorach swobody, nęcąca, kusząca, demoralizująca, samobójcza, sprawowana rękami najmitów, mówiących po polsku i przemawiających z trybun myśli polskiej. Celem ich jest czerwony totalizm nad polską kulturą. Na razie opór narodu sprawia, że tlą się jeszcze iskry wiary i nadziei. Może je wicher historji rozdmucha, aby Polska buchnęła na nowo olbrzymim płomieniem wolności. A nam nie wolno żałować siły płuc do ostatniego tchu!

STANISŁAW BŁASZCZAK

Polacy szkolą Brytyjczyków

Od kilkunastu miesięcy żołnierz polski w Szkocji przestał wykonywać jakiekolwiek czynności wojskowe i chociaż jeszcze do chwili obecnej nosi mundur żołnierski i jest uzbrojony, zajmuje się pracami, nie mającemi nic wspólnego z rzemiosłem wojennem.

A prace te nie są bynajmniej lekkie, przeciwnie niejednokrotnie są bardziej uciążliwe od najtrudniejszych ćwiczeń wojskowych. Od wczesnego ranka do późnych godzin wieczornych, bardzo często do 9ej, 10ej, a nawet 11-ej wieczór, żołnierz pracuje w różnych punktach Szkocji, nie wyłączając Orkney'ów i Wysp Szetlandzkich, przy rozbiórce olbrzymich obozów wojskowych, zbędnych już dzisiaj umocnień, w usuwaniu pól minowych, zagród z drutu kolczastego i. t. p...

Praca żołnierza staje się tym bardziej uciążliwą, jeżeli weźmiemy pod uwagę znane na cały świat szkockie warunki klimatyczne; ponieważ wykonywane prace odbywają się nie pod dachem, a na wolnem powietrzu, deszcz daje mu się dotkliwie we znaki — leje się za kołnierz i do butów, mundur na nim prawie nigdy nie wysycha. Żołnierz klnie w duchu a nieraz nawet i głośno, jednak zaciska zęby i z pełnym poświęceniem wykonuje swoje ciężkie w chwili obecnej obowiązki, krzepiąc się nadzieją, że jego sytuacja, jako żołnierza Rzeczypospolitej ulegnie zmianie na korzyść i że wszelkie jego trudy poniesione w ciągu sześcioletniej tułaczki nie pójdą na marne.

Do tych uciążliwych zadań, w ciągu ostatnich kilku miesięcy żołnierz polski w Szkocji otrzymał jeszcze jedno — szkolenie młodych Brytyjczyków w rzemiośle wojennym. Uczniami polskich żołnierzy są młodzi chłopcy w wieku 15-17 lat, zwani tutaj "kadetami", co odpowiada naszemu Przysposobieniu Wojskowemu. Dla tych celów stacjonująca w Szkocji 4. Dywizja Piechoty i 16 Brygada Pancerna wyłoniły kilka plutonów różnych broni i służb, które w ciągu całego okresu wojennego urządzały dla młodych Szkotów ćwiczenia pokazowe, demonstrując im najnowsze zdobycze wojskowe i najnowsze sposoby walki. Ćwiczenia te były przygotowywane i wykonywane bardzo starannie i cieszyły się wśród szkockiej młodzieży dużym zainteresowaniem. Sumienna praca polskiego żołnierza na tym odcinku znalazła również należytą ocene u władz brytyjskich wojskowych. które dały temu wyraz z oficjalnych podziękowaniach. Jeden z dowódców brytyjskich w liście do dowódcy polskiego pisze:

"Ostatnio odwiedziłem wszystkie nasze domy kadeckie. Oddziały pokazowe broni, sprzętu i inne, wystawione przez jednostki polskie, są doprawdy doskonale. Zrobiły one na mnie duże wrażenie... i wzbudziły duże zainteresowanie wśród kadetów, dając im możność wyciągnięcia maksymum korzyści. Pokaz opatrywania rannych na polu walki był może nawet zbyt realistyczny, bo, jak mi się zdaje, jeden lub dwóch kadetów zemdlało" (!!!).

W obecnych warunkach egzystencji żołnierza polskiego w Szkocji najbardziej może przykrym jest to, że za swoją ciężką pracę, jako żołnierza i robotnika, nie znajduje należytego uznania w społeczeństwie szkockim, które coraz bardziej zaczyna spoglądać niechętnem okiem na polski mundur. Żołnierz odczuwa to bardzo dotkliwie i z konieczności zasklepia się coraz bardziej we własnym kółku żołnierskim.

Nie zrozumiałem poprostu wydaje się, że ta sama Szkocja, która w roku 1940 tak serdecznie przyjęła naszych żołnierzy, dzisiaj, gdy wojna została zakończona, do tegoż żołnierza odnosi się z taką niechęcią. Nastawienie szkockiego społeczeństwa do polskiego żołnierza najlepiej charakteryzują wyniki ankiety, ogłoszonej przez Instytut Gallupa, zajmujący się badaniem opinji na terenie W. Brytanji. Instytut zadał pytanie: "Czy aprobujesz, czy też nie godzisz się z decyzją rządu pozwolenia tym żołnierzom polskim, którzy nie chcą wracać do Polski, na pozostanie w W. Brytanji?"

Wyniki tej ankiety, podane w "New Chronicle" z dnia 19.VIII b. r., stwierdzają, iż 56 % nie aprobuje decyzji rządu, 30% dało swą aprobatę, 14% nie umiało określić swego stanowiska. Wyniki tej ankiety w Szkocji były dla żołnierza polskiego o wiele bardziej nieprzyjemne, gdyż aż 75% odmówiło swej aprobaty, a za decyzją rządu brytyjskiego w tej sprawie wypowiedziało się zaledwie 17%.

A więc jeszcze raz sprawdziło się tak znane powszechnie powiedzenie: "Murzyn zrobił swoje — murzyn może odejść". Mogą już odejść Polacy ze Szkocji, gdyż dzisiaj nie ma już groźby inwazji niemieckiej i nie potrzeba już bronić zielonych szkockich pagórków...



...jeden lub dwóch kadetów zemdlało...

Pisząc i mówiąc o obecnym nastawieniu społeczeństwa szkockiego w stosunku do przebywających w Szkocji żołnierzy polskich, nie można pominąć faktu, iż nawet w tej dzisiejszej Szkocji, mamy serdecznych przyjaciół, całkowicie oddanych sprawie polskiej. Jest ich wprawdzie niewielu i dlatego ich nazwiska znane są każdemu żołnierzowi polskiemu. Takie nazwiska, jak: b. Lord Provost Dollan, prezydent m. Glasgowa, lord Elgin — prezes Zarządu Głównego Towarzystwa Polsko-Szkockiego, lord Murray — najlepszy opiekun żołnierzy polskich, płk. Mitchel — który oddał swą siedzibę w Szkocji na rezydencję Prezydenta R. P. — pozostaną na zawsze w pamięci żołnierzy polskich.

JERZY NIEMOJOWSKI

RAPSOD W SPRAWIE DŹWINY

I.

Zmoczyło słońce barki w Dźwinie,
miodowo brzęczy pszczela barć —
jakiż krajobraz dać dziewczynie
i jakiż go powtórzy bard?
Nieukojona wschodzi Litwa
na nowo łzami dni wymyta,
dobiega z pól tak miękko bas,
komary brzęczą późny bal
i mozartowo chłód napływa —
potem urwany saren bek
i zwalnia dzień jasności bełt
a potem fala go gorywa,
fala go płócze gdyby błąd,
z nietoperzowych płócze błon...

II.

I czas na chwilę być przestaje
a wschodzi księżyc — dobry bieś;
wtedy wychodzisz na rozstaje
kąpać swe ręce w kłębach bielm.
To jad cię straszy po parowach.
O oczach z czerni, platynowy
po mokrych polach straszy bób,
o noc się modli wieczną bóbr —
a ty, jak pchnięta przez człowieka,
któremu, widać, duszy brak,
idziesz na ręce ziemię brać
nie mogąc stać, nie mogąc czekać —
i ciągle jednych szukasz bróźd
i ciałem zimny mierzysz bród...

III.

Bo jest nieprawda, że te ziemie
na zawsze oddzieliła broń!
przeklęte takie pokolenie
gdy z pól odejmie miłość bron
i kaleczącą słodycz zdejmie
pługów, idących gdyby w sejmie
podziemnym — zgodnie gdyby bronz,
kiedy już przyszło w śmierci brnąć
i czas odwijać z gołych piersi
i gołe ręce kłaść na brus —
gdy nie ma ludzi, wołać brzóz,
gdy prawdy nie ma, wołać wierszy,
wierszami walić w każdy bruk,
bo może się odezwie — Bóg...

IV.

I unicestwi konferencje
i Państwo zlepi z mokrych brył —
gdy głupcy łotrom wierzą święcie,
my im w te oczy — piany bryzg!
okwiaty smoły gorejące
na wywyższone z miedzi słońce,
nocy kujących noże brzęk,
pełen szubienic goły brzeg,
bussiness okrętów bez busoli,
tramwai bunt, kolei bunt,
bunty przekupni parasoli —
nienawiść cieni z głodnych burs,
ognie z rąk sierót-głodnych burz!

V.

Dziewczyno w wietrze kontynentów -
czy jest innego coś nad chłód?
Gdyby mógł zostać odepchnięty
świat — i obrana droga chmur,
jakiż to byłby tytuł chwały
i jakaż ulga doskonała!
Ale ty kochasz śniady chmiel,
ślady na rzęsach dobrych chwil —
więc nie do ciebie z gorzką skargą,
gdy gładzisz miękko rozdmę chrap
i jedwabisty pleciesz chwast,
do skroni tulisz ciemną wargę
i mija noc jak próżny chlust,
poza uszami poryw chust...

VI.

Przecież się Dźwina z mgieł wyłuska,
na falę się wyleje chrom —
i cała ziemia białoruska
wyciągnie ręce! Boże chroń!
i tak na plecy przewrócona
ze łzą cię chwyci za ramiona
i będzie to miłosny chwyt...
Wtedy się ku niej prosto chyl
i weź ją w pas, gdzie gorset pęka,
bez żadnych słów i żadnych chwalb,
gdyby się nawet los twój chciał
i cały był jak jedna męka! —
ale nie prędzej bierz, nim cynk
sam się przemieni w struny cytr!...

VII.

Jakże to dawno majestaty
knutów bolesnych nosił car! —
ale ci w oczach krwawe płaty
mierzą na szyling, buszel, cal:
próżno się słowa w ustach łamie —
kaptur na oczach nosi pamięć,
krwią szumi palestyński cedr,
gniewem nabiega smagłość cer —
ale nie zerwać ramion wagi:
potrzebna równowaga cen! —
i że ktoś piersią zakrył cel? —
piersi są nagie, papier nagi
i przystrojony płynie cech
lordów dać łeb pod krwawy cep!

VIII.

Dzisiaj ich samo tło wyrzuca
z kopnięciem słowa: „pański chart”!
ale jest potop — i bez płuca
wlecze się w przyszłość ludzki cham
i za podporę ma nadzieje —
i tylko piachem za nim wieje,
ze strzech wyrwaną słomą chat,
pokrzykiem drwiącym, gniewem czat!
Horyzontami — w blizny stogów,
skąd uszedł w morze gorzki chleb,
po rozwalony w słońcu chlew,
o którym ktoś powiedział: „błogi”,
brnie pełna deszczem noc wśród chłost.
ze łzami wiatru w oczach chłop...

IX.

Chyba w dziecinnym żyłaś domu,
bo ktoś nań ściął pachnący cis —
i staw wśród gwiazd był pełen promów
i ogród pełen kwiatów — cisz
i czasem drogie psów szczekanie
i czasem dawnym strojem taniec
i urzeźbiony z srebra ćwiek
i za oknami człowiek - cień,
który tak blisko... i wiadomo
że właśnie on odpędza czad,
prowadząc dumę, sen i czar,
aby zawisły ponad domem —
aby zatrzymał oddech czerw
ślepo idący w drzewną czerń...

X.

Żył lat czterysta — lecz to bajka,
bo więcej lat przeżywa dąb,
nim go wchłonęła ludzka tajga,
aby już nie mógł liściem dąć —
aż raz pod niego postawili...
i głowę ludzką mu rozbili
i jako ciężki wnieśli dar
na dobrą pierś jesienną darń —
Wtedy się w oczach świat rozleciał
i napłynęła z hukiem dal
mówiąc o sobie: niosę dań,
pokład pod pierwszy krok dla dzieci,
nocy bez dachu rzeźwy dech,
oczu bez płaczu sypki deszcz...

XI.

Gdybym ci w perłach szył te słowa —
ale tu trzeba większych dłut!
Ta chwila pierś ma — Fidiaszową
w historii, która płaci dług
za ludzi — czasów poganiaczy,
za ludzi, którzy nic nie znaczą,
za ludzi — konsumentów dóbr,
za każdy wykopany dół,
których przywalił szklany dom,
za wszystkich tych, co mogli dojść,
gdyby nie brnęli przez kurhany —
przecież oddali żył swych dreszcz,
by w ziemię z żył założyć dren...

XII.

To poza nami w pieśń się wciela
i od Szopena jest ten dur:
nawet na tryjumf Zbawiciela
warkotem werbli płonie dwór —
i czy go palą ludzie Szeli,
czy sam z żywymi się popieli,
w świętość się węgli każdy dyl,
mścicieli łonom daje dym!
I nie potrzeba brnąć do Dźwiny:
wystarczy jeden nabrać dzban,
a zmieni się w lawinę dział
od Pola Psów po Berezynę —
zaostrzy śmiech na wiorsty dzid,
polami trzcin zakłuje dzicz!

XIII.

Na barki rzuć łagodne stroje:
Bóg gontyn naszych woła dziew —
na święte miry i pokoje
ze sulimirskich chleb daj dzież! —
Mówisz, że nie masz nic, prócz serca
i tego szumu, co się znęca?
i kiedy płacze — co za dziw:
tyle lat przeszło — płacze dziś!
nocami gra dla nenufarów
do ziębłych mówiąc: przyjdzie dzień! —
dniami zagłusza próżny dźwięk,
mówiąc do ludzi: przyjdą czary!
I biedne serce, gdyby dzwon,
bez tchu na ludzkie płynie dno...

XIV.

Uderz, dziewczyno, duszą światła!
jakiż dla ziemi starczy dźwig? —
za romantyczność płaci zgasłą
Hiroszimami krwi! —
leżą rozdęte maszyn trupy,
pobite czołgi, miast skorupy,
świątynie z samodzielnych drzazg! —
gotycki Anioł z zimna drga,
zbiera ochłapy po ruinach,
płotom obłamał wiązkę drew,
rzuca okładki wielkich dzieł,
by ogrzać nogi przy kominie; —
Między Anioły wiarę dziel,
Wiarę o Dźwinie w polskiej mgle!

FRANCISZEK J. WAZETER

ROZMOWY Z POLONJĄ

W zeszłym tygodniu zwrócił się do mnie jeden z czytelników z pytaniem na czym opieram swoje twierdzenie, że za trzy lub cztery lata Rosja Sowiecka będzie już dysponowała bombą atomową?

Mógłbym w odpowiedzi powołać się na zapowiedź polityków sowieckich ze Stalinem na czele, sądzę jednak, że bardziej przekonywujące będą, poprostu — cyfry. Jest mianowicie rzeczą wiadomą, że w zeszłorocznym, pięcioletnim planie produkcyjnym, Rosja Sowiecka przeznaczyła około sześćdziesięciu biljonów rubli na budowę urządzeń, mających służyć pośrednio albo bezpośrednio do produkcji bomby atomowej. Wartość sześćdziesięciu biljonów rubli na terenie Rosji odpowiada mniejwięcej wartości czterech biljonów dolarów w Stanach Zjednoczonych.

Co to znaczy?

To znaczy, że mimo oświadczenia Stalina starającego się zbagatelizować doniosłość bomby atomowej, do roku 1949 Rosja Sowiecka wyda na produkcję bomby atomowej dokładnie dwa razy więcej, aniżeli Stany Zjednoczone wydały na ten cel od roku 1941 do 1945.

Powie ktoś, że Ameryka może produkować łatwiej i taniej ze względu na bardzo wysoki poziom techniczny. To prawda, ale równocześnie nie można zapominać o dwu rzeczach. Po pierwsze, w totalistycznej Rosji istnieje niewolnicza praca, która prawie nic nie kosztuje a po drugie dzięki swym szpiegom i niedyskrecji wielu Amerykanów i Brytyjczyków, Moskwa tanim kosztem zdobyła wiele cennych informacji o produkcji bomby atomowej.

Wynika z tego, że już około roku 1949 Rosja Sowiecka może dysponować bombą atomową, czyli, że w tym czasie mniejwięcej skończyłaby się istniejąca obecnie przewaga wojskowa Stanów Zjednoczonych nad wschodnim totalizmem.

Nietrudno przewidzieć, jakie byłyby następstwa takiego stanu rzeczy. Słynny brytyjski pisarz i filozof Bertrand Russel, o którym już wspominałem w jednym ze swych artykułów, w takich słowach przedstawia konsekwencje nagłego ataku atomowego na Stany Zjednoczone:

— W ciągu pierwszej doby — pisze on — bomby atomowe niesione w pociskach rakietowych doszczętnie zniszczyłyby New York, Waszyngton, Chicago i inne wielkie ośrodki życia i produkcji w Ameryce. Zginęłaby znaczna część ludności Stanów Zjednoczonych, w tem większość wykwalifikowanych robotników przemysłowych. Spośród tych mieszkańców, którzyby ocaleli, część wołałaby o pokój za wszelką cenę, inni oświadczaliby, że wolą raczej zginąć niż skapitulować wobec tak nikczemnego uderzenia...

Aby zabezpieczyć siebie, swych obywateli i całą cywilizowaną ludzkość przed takim losem, Stany Zjednoczone mają rok najwyżej dwa lata czasu. Jeśli do tego czasu nie zdołamy zdobyć się na unicestwienie groźby totalistycznej agresji, oznaczałoby to, że sami i dobrowolnie wydaliśmy na siebie i na swoje dzieci wyrok śmierci i zagłady..

Jak dotychczas, postępowanie naszej dyplomacji, niestety nie uprawnia nas do optymizmu. Wprawdzie sposób zlikwidowania kompromitującej afery Wallace'a pozwala mieć nadzieję, że stanowisko dyplomacji naszej wobec Rosji pozostanie "twarde", ale — powiedzmy to sobie otwarcie — że największą nawet "twardością" w słowach wiele się nie zrobi. Doświadczenie wykazuje, że same słowa, choćby najenergiczniejsze, o ile nie towarzyszą im czyny nie wywierają większego wpływu na postępowanie Rosji sowieckiej i jej satelitów. Okazuje się to niemal codziennie na przebiegu rokowań z Rosją w Paryżu czy w Lake Success w sprawie Niemiec, Włoch czy Bałkanów.

Przypatrzmy się zresztą metodom reżymu warszawskiego! Na najostrzejsze interwencje i protesty ambasadorów Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanji, komuniści warszawscy odpowiadają drwinami, albo nie odpowiadają wcale.

Widać jasno, że Moskwa i jej agenci poprostu bagatelizują sobie żądania i stanowisko mocarstw demokratycznych. I będą w dalszym ciągu bagatelizowały, jeżeli politykę słów nie zastąpimy polityką czynów!

Czynem jak to kilkakrotnie w naszych rozmowach podkreślałem — może być tylko solidarne wystąpienie narodów demokratycznych ze Stanami Zjednoczonymi na czele z bezwzględnem ultimatum, domagającem się od Rosji natychmiastowego wycofania się do granic 1939 roku, rezygnacji z prawa veta, oraz uznania międzynarodowej kontroli w zakresie energji atomowej i podstawowych praw obywatelskich.

Tylko taki krok poparty całą potęgą mocarstw demokratycznych może uchronić nas przed katastrofą.

A teraz drodzy Rodacy chcę pomówić z wami o pewnej uroczystości bardzo bliskiej mojemu sercu. Uroczystością tą jest dziesiąta z rzędu parada ku czci Kazimierza Pułaskiego. Od wielu lat Polonja amerykańska piękną tą manifestacją oddaje hołd pamięci człowieka, który uparcie walczył o wolność Polski, a życie swe oddał za wolność Ameryki. Parada Pułaskiego przypomina nam jak głębokie więzy łączą ojczyznę naszych ojców z krajem, który jest naszą ojczyzną.

W tym jednak roku parada Pułaskiego nabrała dodatkowego i głębszego może jeszcze znaczenia. Będzie ona masową manifestacją uczuć Amerykanów polskiego pochodzenia do umęczonej i skrwawionej Polski. Parada w której brać będą udział tysiące Amerykanów polskiego pochodzenia odbędzie się pod hasłem żądania sprawiedliwości dla Polski pierwszego i najwierniejszego aljanta. Parada ta będzie jeszcze jednym i to bardzo skutecznym sposobem uświadamiania naszych współobywateli o krzywdzie Polski i o grożącym Ameryce totalistycznym niebezpieczeństwie.

Wielkim marszałkiem parady będzie znany wszystkim i ogólnie szanowany Jan Pateracki. Jan Pateracki był wraz ze mną i paroma innymi osobami inicjatorem i organizatorem dnia Pułaskiego. Wiele serca i trudów włożył w to, aby manifestacja ta doszła do skutku i aby poprowadzona była jak można najlepiej. Za pracę jego i wysiłki należy mu się podziękowanie od Polonji, a wiem, że najlepszym wyrazem tej podzięki będzie tłumne stawienie się na parade wszystkich naszych rodaków z New Yorku i okolic.

Jestem pewien, że w dzisiejszej tak ważnej chwili politycznej nie będzie ani jednego Polaka któryby nie zechciał zamanifestować swych uczuć do Polski i do Ameryki przez wzięcie udziału w uroczystości na piątej avenue 6go października.

Oczywiście, drodzy rodacy, zdajecie sobie sprawę ile kosztów jest związanych z urządzeniem tej gigantycznej parady, dlatego też zwracam się do was z prośbą o pomoc także i finansową. Proszę was o przysłanie datków od dolara w zwyż na ręce skarbnika Komitetu Pułaskiego Marjana Kilarskiego, 105 East 22nd St., Room 622, New York City, N. Y.

Drodzy Rodacy myślę, że wszyscy rozumiecie tak samo dobrze jak i ja znaczenie parady Pułaskiego i że nie trzeba was przekonywać i namawiać do wzięcia w niej udziału. Jestem pewien, że tłumy zapełnią piątą Avenue i że parada będzie wielkim sukcesem!

TYDZIEŃ POLITYCZNY

Poważnie zaostrzona sytuacja międzynarodowa wywołuje zaniepokojenie nietylko w krajach demokratycznych, ale również wytwarza niewątpliwie stan niepokoju wśród ludności sowieckiego domu niewoli, gdzie wzrasta strach, że tak się powie, atomowy. Na Kremlu tedy sowieckie Politbiuro, ze Stalinem na czele, doszło do wniosku, że takim nastrojom wewnątrz Rosji Sowieckiej trzeba przeciwdziałać. Tembardziej że — jak to okazuje ciągłe majoryzowanie Rosji Sowieckiej w toku głosowań, przeprowadzanych na plenarnych i komisyjnych sesjach paryskiej konferencji pokojowej i nowojorskiej Rady Bezpieczeństwa UN — dotychczasowa taktyka delegacyj sowieckich, operująca agrumentami o kapitalistycznem okrążaniu Związku Sowieckiego i parciu ku wojnie przez reakcyjne i kapitalistyczne koła anglo-saskie, okazuje się niecelową, a zatem wymaga zmiany. Z tych to powodów, zarówno wewnętrzno-politycznych jak i zewnętrzno-politycznych, Stalin, we własnej osobie, wystąpił na widownię publiczną i ogłosił wywiad dziennikarski, sfabrykowany od początku do końca przez Politbiuro, albowiem rola Aleksandra Wertha, korespondenta pism londyńskich, ograniczała się do położenia podpisu na arkuszu papieru, zawierającego zapytania, które ułożone — rzecz to niewątpliwa — na Kremlu.

Wywiad ten, zarówno pod względem zapytań jak i odpowiedzi, ułożony jest bardzo sprytnie. Odpowiedzi Stalina, ujęte nagół lakonicznie, dotyczą kwestyj skomplikowanych i dają się czytać jak znaki paragrafów: z góry na dół i, odwrotnie, z dołu ku górze. Stalin, przedewszystkiem, uspakaja swoje "narody sowieckie", że bomba atomowa nie jest tak wielkiem niebezpieczeństwem, jak to głosi się na zachodzie, że zastraszyć Rosji Sowieckiej "dyplomacją atomową" się nie uda. Ale jednocześnie, Stalin twierdzi, że nie widzi niebezpieczeństwa okrążania Związku Sowieckiego przez kraje kapitalistyczne, przez kraje, prowadzące politykę reakcji i imperjalizmu. Stąd też Stalin uspakaja, że nie widzi realnego niebezpieczeństwa wojny, wskazuje iż należy odróżniać propagandystyczny krzyk o groźbie wojny od istotnych niebezpieczeństw. Konkluduje zatem Stalin, że pokój daje się utrzymać, że współpraca z krajami anglo-saskimi jest możliwa i jest potrzebna.

Stalinowski wywiad jest znakomitym okazem sowieckiej przewrotności. Nie krępuje wielkorządców kremlińskich, że przecież Mołotow z Wyszyńskim, Gromyko i Manuilskim najgłośniej dotąd krzyczeli o okrążaniu Rosji Sowieckiej przez "kraje kapitalistyczne i imperjalistyczne" anglo-saskie, że to właśnie główni sowieccy delegaci w Paryżu i w Nowym Jorku wskazywali na ogniska okrążania Rosji Sowieckiej: w Grecji, w Iranie, na całym Bliskim Wschodzie i na Wschodzie Dalekim: w Chinach, na Korei i w Japonji. Nie krępuje Stalina i jego Politbiuro, że zarówno w Paryżu jak i w Nowym Jorku delegaci sowieccy okazywali dotąd nieustępliwość i polityczną żarłoczność, która musiała wzbudzić jak najpoważniejsze podejrzenia co do celów, do jakich zmierza sowiecka dyplomacja.

Teraz, sam Stalin, w sfabrykowanym przez Politbiuro wywiadzie dziennikarskim, pokazuje nawet nie gałązkę, tylko listek oliwny, mówi o możliwościach porozumienia z krajami anglo-saskimi, stwierdza, że istotnego niebezpieczeństwa konfliktu zbrojnego nie widzi. Na wzburzone fale międzynarodowej polityki wylewa Stalin szklaneczkę oliwy, pragnąc wywołać wrażenie, że i on, dyktator Rosji Sowieckiej, przyczynia się do uspakajania przejętej strachem opinji publicznej światowej.

A jednocześnie, Stalin kusi, jak nadreńska Lorelei, zawodząc teraz fałszywą pieśń o pokoju i współpracy, zorentowawszy się, że nieustępliwością i groźbami nie może osiągnąć pełni swych celów imperjalistycznych.

Czy dyplomacja mocarstw anglo-saskich da się naiwnie skusić pieśnią o pokoju Lorelei kremlińskiej?

W niektórych kołach pro-sowieckich, z początku całkowicie speszonych przez wywiad Stalina, albowiem wywiad ten zewnętrznie jest potępieniem całej propagandystycznej wrzawy o okrążaniu Rosji, o polityce prącej ku wojnie, czynionej przez wszystkich pro-sowieckich waletów i wallace'ów, już się głosi, że wywiad Stalina to zapowiedź zmiany kierunku sowieckiej polityki zagranicznej, że Moskwa pójdzie teraz w stronę współpracy i porozumienia.

Twierdzenia te są twierdzeniami politycznych głupców. Słowa stalinowskiego wywiadu, to tylko słowa, obliczone na zbałamucenie opinji publicznej w Stanach Zjednoczonych i w Wielkiej Brytanji. Nie słowa Stalina ale działania moskiewskiej dyplomacji, bezprawia armij okupacyjnych sowieckich, intrygi i konspiracje Kominternu we wszystkich krajach globu, stanowią sprawdziany celów i zamiarów polityki zewnętrznej Związku Sowieckiego. Jeszcze nie osechł atrament na arkusiku papieru, wręczonego Aleksandrowi Werthowi dla ogłoszenia w jednem z pism londyńskich — nawiasem dodać trzeba, że Kreml ogłosił ten wywiad, zanim Werth był w stanie opublikować go w londyńskim piśmie, które reprezentuje w Moskwie — a już świat się dowiaduje o nowej nocie sowieckiej, przesłanej rządowi tureckiemu w sprawie cieśnin dardanelskich, nocie stanowiącej groźbę, nocie o charakterze ultymatywnym. Oto dowód, jak Moskwa pojmuje współpracę i porozumienie, oto dowód prawdziwych intencyj i prawdziwych celów polityki zewnętrznej sowieckiej.

Stalin w swym wywiadzie nie mówi prawdy, twierdząc, iż niebezpieczeństwo wojny nie istnieje. Groźba taka istnieje, wywoływana, potęgowana przez agresywność, przez bezwzględność, przez cynizm sowieckiej dyplomacji, działającej według instrukcyj partyjnego Politbiura i samego Stalina.

Oczywista, że wywiad Stalina nie wpłynął zupełnie na bieg ostrych konfliktów, ogniskujących się dzisiaj na Bałkanach, w Iranie, w Chinach. Wywiad ten nie wywołał zmiany w stanowisku delegacji sowieckiej w Paryżu i w Nowym Jorku. Bo wywiad stalinowski jest obliczony tylko na to, aby spowodować zmianę, aby rozmiękczyć dyplomację anglo-saską, aby uczynić ją bardziej ustępliwą wobec Sowietów, wedle rad Wallace'a, wedle zaklęć pacyfistycznych krzykaczy, wedle gróźb amerykańskich i brytyjskich komunistów.

W POPRZEDNIM 38 (195) NUMERZE "TYGODNIKA POLSKIEGO"

Ludwik Berger: Skandal sowiecko-ormiański; Wawrzyniec Czereśniewski: Z Ankony do Chester; Nieznany autor Polski podziemnej: Nad grobami polskimi w Katyniu; Jan Bielatowicz: Literatura polska w nowej niewoli; Jerzy Andrzejewski: Powrót; Franciszek J. Wazeter: Rozmowy z Polonją; Tydzień Polityczny; Kronika Polsko-Amerykańska; Opinje i zdarzenia.

KRONIKA POLSKO-AMERYKAŃSKA

SYLWETKI

JAN POL



Udało mi się przygwoździć mego rozmówcę gdzieś w kącie biura Wydziału Stanowego Kongresu Polonji. Skłamałbym gdybym powiedział, że propozycja rozmowy — wywiadu na temat działalności społecznej do bieżącej "Sylwetki", wywołała potok wymowy u pana Jana Pola. Przeciwnie, — musiałem wszystkie szczegóły wyciągać słowo po słowie.

— Co to tam mówić o tych rzeczach! Wszyscy pracujemy od dziesiątków lat.

Ale jakoś powoli udało mi się rozwiązać język mojej "sylwetki".

— Dawne to czasy, a tem milsze, że wtedy byłem młody. Kiedyż to było? 36 lat temu jak uciął. W 1910 roku przyjechałem z Polski do Stanów. Wylądowałem w Nowym Jorku gdzie przebywał już mój ojciec. Z żalem żegnałem się z moją piękną ziemią rodzinną w żywieckiem, z Cieszynem gdzie terminowałem jako czeladnik krawiecki i gdzie stawiałem pierwsze kroki w pracy społecznej i narodowej pod tak świetnem kierownictwem jak Ks. Londzina i dr .Michejdy. Oni wpajali w nas, młodych miłość do kraju ojczystego. W walizce wiozłem mundur sokoli z którego dzisiaj pozostał mi się tylko pas...

— No a tutaj..?

— Cóż tutaj trzeba było jakoś urządzić się. Poszło mi nieźle. Już w roku 1912 miałem swój własny zakład. Można było pomyśleć o pracy społeczno-organizacyjnej a była jej wielka potrzeba. Żywioł polski, słabo lub wcale nie zorganizowany był wykorzystywany przez polityków tylko w czasie wyborów a potem odrzucany. Amunicja wyborcza... To trzeba było zmienić.

I tu zaczęła się opowieść o pracy wśród Polonji na przestrzeni tych dziesiątków lat.

Rok 1912: współorganizator Tow. im. Bałuckiego ZPN. 1916 praca w Tow. "Ognisko", obecnie "Złączonych Polaków" ZPN. 1916 praca w Tow. "Moniuszko" i przez pewien okres w Tow. "Gwiazda Wolności" .

Rok 1917 jest pełen akcji. Z inicjatywy p. Pola następuje reorganizacja Klubu Obywateli Amerykańskich który miał swój lokal... w tawernie. W dwa lata później Jan Pol obejmuje prezesostwo tego Klubu który zamienia się na Klub Demokratyczny. Pod jego kierownictwem staje się ten klub silną organizacją która w 1923 roku zakupuje własny dom za sumę 36 tysięcy dolarów.

A potem już jedno pociągało drugie. Był organizatorem rady klubów demokratycznych na stan i miasto Nowy Jork. Inicjatorem Stanowej rady tych klubów. Był przez okres ośmiu lat dyrektorem w zarządzie centralnym ZPN., inicjatorem i prezesem słowiańskiej rady klubów demokratycznych. Dom Narodowy w Nowym Jorku pamięta jego troskę i pracę nad rozwojem tej placówki.

— To myśl pociągała mię bardzo. Zjednoczyć siły Słowian, zwiększyć ich wpływy. Dzisiaj gdy patrzę na to co robią Sowiety, widzę że wszystko nas Polaków dzieli od narodu rosyjskiego rządzonego przez czerwonych satrapów niosących niewolę Polsce a z nią nowe męczeństwo... Ale wtedy myślałem inaczej. Wydawało mi się, że po carskich ciemiężycielach zawita i do Rosji wolność i demokracja.

Rok 1935: inicjator centrali Towarzystw Polskich która odgrywa do dziś ważną rolę w życiu Polonji. Urywkowe to i niekompletne dane z przebiegu intenzywnej i wszechstronnej działalności społecznej Jana Pola. No i wreszcie wspomnieć należy o jego akcji jako kierownika zbiórki na fundusz miljonowy Kongresu Polonji na wschodni stan nowojorski.

Jako dyrektor Wydziału Stanowego Kongresu, poświęca wiele swego czasu i doświadczenia tej czołowej organizacji politycznej Polonji. Zawsze spokojny, zrównoważony, objektywny i stojący na straży dobra ogólnego.

Ze zdaniem jego liczy się wielu wiedząc, że nie powodują nim nigdy osobiste względy.

Piastował wiele odpowiedzialnych urzędów amerykańskich a obecnie pracuje w Treasury Department.

— A rodzina?

— Drogi panie, jestem już ośmiokrotnym dziadkiem. Pięciu wnuczków i trzy wnuczki. Latka biegną...

Tak, to prawda, ale pan Jan Pol wiele jeszcze lat pracować będzie dla ukochanej przez siebie sprawy polskiej i walczyć o to by mógł — tak jak w 1923 roku — odwiedzić wolną Polskę. I swój Żywiec i Cieszyn z którym związane są wspomnienia górne i chmurne gdy to jako młody chłopak chodził na ćwiczenia sokole i nieraz sprawiał kłopot żandarmerji austrjackiej.

Tes.

PIĘKNA INICJATYWA POLSKO-AMERYKAŃSKIEGO LEGJONU WETERANÓW

Ze wszystkich krajów, przez które przeszedł huragan wojny najwięcej ucierpiała Polska. Blisko 7 miljonów straciło życie, setki tysięcy domów leży w gruzach.

Wśród wielu klęsk, trapiących dziś Polskę jedną z największych jest klęska bezdomności.

Ludzie mieszkają w norach, w gruzach, w zawaliskach. W tych potwornych warunkach znacznej liczbie ludności polskiej a szczególnie młodemu pokoleniu grozi zagłada.

Tysiące sierót polskich znalazło się bez opieki, bez dachu nad głową, skazane na głód i poniewierkę.

Po poległych żołnierzach polskich pozostały sieroty, które należy otoczyć troskliwą opieką.

Polsko-Amerykański Legjon Weteranów (Polish Legion of American Veterans) w Nowym Jorku, podjął piękną inicatywę zbudowania w Polsce domu dla sierót po żołnierzach polskich.

Polsko-Amerykański Legion Weteranów, apeluje w związku z tem do całej Polonji, aby swojemi datkami przyczyniła się do wybudowania sierocińca w Polsce.

Znając ofiarność Polonji amerykańskiej spodziewać się należy, że datki na ten szlachetny cel popłyną szeroka strugą i w niedługim czasie stanie w Polsce dom dla sierót po poległych żołnierzach polskich.

Ofiary w postaci datków pieniężnych należy składać na adres: POLISH LEGION OF AMERICAN VETERANS, 113 East 12th Street, New York, N. Y .

"NIECH ŻYJE POLONJA AMERYKAŃSKA"

Delegacja Kongresu Polonji Amerykańskiej po pracowitym pobycie w Paryżu (patrz korespondencja specjalna "Tygodnika" na stronie 3-ej), zwiedza obecnie obozy wysiedleńców polskich w Niemczech.

Delegacja witana jest w obozach entuzjastycznie a mieszkańcy tych obozów manifestują we wzruszający sposób swoją wdzięczność Polonji Amerykańskiej. Okrzyki "Niech żyją Stany Zjednoczone! Niech żyje Polonja Amerykańska!", rozbrzmiewają w obozach.

Pobyt delegacji w obozach zbiega się z alarmującemi wieściami nadchodzącemi z Niemiec a stwierdzającemi, że UNRRA rozwija niczem nie usprawiedliwiony nacisk na wysiedleńców by wracali do kraju. Metody te są często nieludzkie, o czem piszemy w naszej rubryce poświęconej obozom polskim w Niemczech.

Zapewne i w tej sprawie delegacja Kongresu będzie interwenjować u wpływowych czynników amerykańskich.

CASUS BOBROWICZ

Do wielu kłopotów które mają obecnie demokraci przybył jeszcze jeden. Choć regjonalny, odbił się on głośnem echem w tutejszej prasie. Chodzi o sprawę Edmunda V. Bobrowicza, który w czwartym obwodzie wyborczym w Milwaukee odniósł w prawyborach do kongresu zwycięstwo nad dotychczasowym kongresmanem z tego obwodu — Amerykaninem polskiego pochodzenia — znanym i cenionym Tadeuszem Wasielewskim. Obaj kandydowali z ramienia partji demokratycznej.

Traf chciał, że tego samego dnia w którym Wallace wygłosił swą osławioną mowę, demokratyczni kandydaci do kongresu przyjęci zostali przez prezydenta Trumana. Były zdjęcia i zwyczajowy uścisk dłoni. Wśród gości znajdował się Bobrowicz.

Wkrótce potem prasa milwaucka ogłosiła, że Edmund Bebrowicz jest komunista) czemu zresztą on zaprzecza). Faktem jest, że miał on pełne poparcie komunistów a sam jest urzędnikiem czerwonego związku pracowników futrzanych i skórzanych. W głównej kwaterze demokratów powstał gwałt. Nie wiedzą teraz co z tym fantem począć.

Prawdziwy casus paskudeus.

44 SEJM ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO RZYMSKO-KATOLICKIEGO

W Chicago miał miejsce ostatnio 44 Sejm Zjednoczenia Polskiego Rzymsko Katolickiego. Na Sejm ten zjechało przeszło 1000 delegatów ze wszystkich stanów, reprezentujących prawie 130 tysięcy członków tej wpływowej, zasobnej i wielce dla spraw polsko- amerykańskich zasłużonej organizacji.

O wynikach Sejmu podamy w następnym numerze naszego pisma.

ZJAZD "SARMACJI"

W Nowym Jorku odbył się ostatnio pierwszy zjazd niedawno założonego zrzeszenia młodzieży urodzonej w Ameryce, a wychowanej w Polsce. Zrzeszenie to nosi nazwę "Sarmacja".

W skład nowego zarządu tej pełnej inicjatywy organizacji weszli:

Prezeska, Anna M. Zając, New Bedford, Mass.; wiceprezes, Lucjan Filip, Bronx, N. Y.; sekr. korespondencyjna, Stanisława Cygan, New Bedford, Mass.; sekr. protokółowa, Janet Narolska ,Chalfond, Pa.; skarbniczka, Janina Adams, Linden, N. J.; przewodnicząca komitetu wykonawczego, Marja Grabska-Davendish, New York City.

Do poszczególnych komitetów wchodzą: historji, Leon Sobański, Chicago, Ill.; literatury, Rajmond Mejdak, Perth Amboy, N. J., i Helena Murawska, New York City: kultury, Irena Przywarska, Elizabeth, N. J.; programu, Bronisław Gliwa, Brooklyn, N. Y.; publicystyki, Ryszard Gaza, Brooklyn, N. Y.; obsługi prasy, Wanda Rybicka, Rutherford, N. J.; członkostwa, Alicja Surmacka, New York, N. Y.

OD REDAKCJI

Ciąg dalszy fragmentu powieści Jerzego Andrzejewskiego, "Natchnienie świata", nastąpi w przyszłym numerze naszego pisma.

Redakcja i administracja pragnie wyjaśnić, że wskutek dotkliwego braku papieru, zmuszeni jesteśmy drukować "Tygodnik Polski" na papierze gorszym aż do czasu poprawienia się sytuacji na rynku papierniczym.

STATEMENT OF THE OWNERSHIP MANAGEMENT, CIRCULATION, ETC.,

Required by the Acts of Congress of August 24, 1912, and March 3, 1933

Of TYGODNIK POLSKI — Polish Weekly, published weekly at 157 East 64 St., New York, N. Y., for Oct. 1, 1946, State of New York, County of New York.

Before me, a Notary Public in and for the State and county aforesaid, personally appeared Dr. Leopold Obierek, who having been duly sworn according to law deposes and says that he is the business manager-partner of the Tygodnik Polski-Polish Weekly, and that the following is, to the best of his knowledge and belief, a true statement of the ownership, management etc. of the aforesaid publication for the date shown in the above caption, required by the Act of August 24, 1912, as amended by the Act of March 3, 1933, embodied in section 537, Postal Laws and Regulations, printed on the reverse of this form, to wit:

1. That the names and addresses of the publisher, editor, managing editor, and business managers are:

Publisher: Tygodnik Polski - Polish Weekly, 157 East 64th St., New York, 21, N. Y.

Editor: Jan Lechoń Serafinowicz, 10 East 67th St., New York 21, N. Y.

Business Manager: Dr. Leopold Obierek, 414 East 65th St., New York 21, N. Y.

2. That the owner is: (If owned by a corporation, its name and address must be stated and also immediately thereunder the names and addresses of stockholders owning or holding one per cent or more of total amount of stock. If not owned by a corporation, the names and addresses of the individual owners must be given. If owned by a firm, company, or other incorporated concern, its name and address, as well as those of each individual member, must be given):

Tygodnik Polski - Polish Weekly, 157 East 64th St., New York 21, N. Y.

Jan Lechoń Serafinowicz, 10 East 67th St., New York 21, N. Y.

Leopold J. Obierek, 414 East 65th St., New York 21, N. Y.

Kazimierz Wierzyński, 10107 Ascan Ave., Forest Hills, L. I., N. Y.

3. That the known bondholders, mortgagees, and other security holders owning or holding 1 per cent or more of total amount of bonds, mortgages, or other securities are: (If there are none, so state):

None.

4. That the two paragraphs next above giving the names of the owners, stockholders, and security holders, if any, contain not only the list of stockholders and security holders as they appear upon the books of the company but also, in cases where the stockholder or security holder appears upon the books of the company as trustee or in any other fiduciary relation, the name of the person or corporation for whom such trustee is acting, is given: also that said two paragraphs contain statements embracing affiant's full knowledge and belief as to the circumstances and conditions under which stockholders and security holders who do not appear upon the books of the company as trustees, hold stock and securities in a capacity other than that of a bona fide owner; and this affiant has no reason to believe that any other person, association or corporation has any interest direct or indirect in the said stock, bonds or other securities than as so stated by him.

5. That the average number of copies of each issue of this publication sold or distributed, through the mails or otherwise, to paid subscribers during the twelve months preceding the date shown above is 3,300.

Sworn to and subscribed before me this 27th day of September, 1946.

David Kristt, Notary Public

N. Y. Co. Clerks No. 275, Reg. No. 369K-7 Commission expires March 30, 1947.

OPINJE I ZDARZENIA

Z PLECAKIEM PRZEZ NIEMCY

W londyńskim "Daily Express" interesującą relację zamieszcza dziennikarz brytyjski, który z plecakiem wędrował po Niemczech i w rozmowach badał nastroje ludności, uchodząc za Niemca. O ile przed rokiem — opowiada on — Niemcy byli przerażeni dzikością Rosjan, o tyle teraz patrzą na wschód z zanteresowaniem. W jednej z rozmów brał udział dziennikarz niemiecki, b. czynny członek partji, który nie mógł obecnie dostać miejsca w żadnej redakcji, ale natychmiast otrzymał pracę w komunistycznej "Volksstimme".

W rozmowie tej padały takie poglądy: "Komuniści i Rosjanie są ludźmi praktycznymi. Jedyni oni mają w Niemczech tyle zaufania we własne siły, że skłonni są wykorzystywać ludzi "z przeszłością", by stworzyć im nową przyszłość. Nie lubimy Rosjan w Niemczech, ale nasza przyszłość jest z nimi. Wszystkich innych poza Rosjanami przeraża nasza przeszłość jako nazistów lub oficerów zawodowych."

W innym miejscu powiada autor reportażu: Gdyby Hitler żył, dziś szukałbym go na czarnym rynku. Tu bowiem gromadzą się wszyscy ludzie bez kart żywnościowych, wszyscy skompromitowani... Niemieccy tłumacze w Zarządach Wojskowych, szczególnie w strefie amerykańskiej, są wybitnie sprzedajni. Ich wpływ ma być tak duży, jak nowej niemieckiej klasy rządzącej, to jest Niemek — przyjaciółek oficerów z Zarządów Wojskowych. Jest opinja, że u tych pań można uzyskać wszystko za odpowiednią cenę i że jako nieprzyjaciółki są one bardzo niebezpieczne.

DUBLIŃSKIE PASZPORTY

Emigranci polscy w Anglii, nie chcąc zwracać się do konsulatów warszawskich, zdobywają paszporty w Dublinie, dające prawo na wyjazd do Hiszpanji, Portugalji, Irlandji i niektórych republik Płd. Ameryki.

SOWIECCY LUDZIE LEŚNI

Polacy i Żydzi, przybywający z Rosji, opowiadają o walkach podjazdowych, toczących się na zachód od kolei Leningrad-Moskwa, w lasach Briańska, nad dolną Wołgą, na zachodniej Ukrainie i w Karpatach. Szczególnie dobrze zorganizowane i uzbrojone są oddziały ukraińskie, posiadające jednolite dowództwo i szkoły oficerskie. W bandach znajduje się wielu dezerterów z armji czerwonej, oraz partyzantów z czasów okupacji niemieckiej. Do walki z bandami używa się wyłącznie wojsk NKWD.

Z ZA KULIS DYMISJI WALLACE'A

Dopiero obecnie odsłaniają się kulisy dymisji Wallace'a. Prasa amerykańska podaje szereg interesujących a dramatycznych szczegółów które poprzedziły decyzję prezydenta Trumana.

Oto w kulminacyjnym punkcie tego częściowego kryzysu gabinetowego, prezydent Truman kazał się połączyć z Byrnesem który przez cały czas zachowywał wiele mówiące milczenie. Okazało się, że fatalne warunki atmosferyczne nie pozwalały na rozmowę telefoniczną, wobec czego posługiwano się teletypami.

Skoro odcyfrowano prezydentowi Trumanowi taśmę paryskiego teletypu, wyłoniło się jasne stwierdzenie, że delegacja amerykańska w Paryżu



będzie zmuszona do powrotu do Washingtonu jeżeli prezydent Truman nie poweźmie natychmiast decyzji w sprawie określenia amerykańskiej linji polityki zagranicznej. Taśma paryska zwyciężyła. Wallace odszedł.

Ten wróg fotografów prasowych (kiedyś usiłował jednego z nich pobić!) tak dalece złagodniał na odchodnem, że dawał się fotografować ze wszystkich stron i w przeróżnych pozach.

Parę głosów na temat tego Henryka Czerwonego:

Przywódca demokratów z Memfis, E. Crump: "Partja będzie się lepiej czuła bez tego opętanego krzykacza".

Senator republikański Ball: "Wydaje mi się, że był po temu najwyższy czas..."

Przywódca amerykańskiej federacji pracy: "Prezydent winien był już dawno pozbyć się tego zakochanego w komunistach członka gabinetu".

Przywódca komunistów W. Foster: "Jest to poddanie się imperjalistycznie nastrojonemu wielkiemu przemysłowi".

OKLASKI I SYKI

W Manhattan Center, w Nowym Jorku odbył się ostatnio wielce przez komunistów reklamowany kongres słowiański. Różne czerwone grube ryby i pomniejsze płotki przybyły do Stanów z tej okazji.

Z Polski: wymedalowany a la Goering i Tito gen. Świerczewski, viceminister "Obrony Narodowej" Bieruta. Z Bułgarji: słynna Dragoiczewa, dyktatorka komunistyczna tego kraju. Całe to zbiegowisko upstrzyli swemi mundurami różni generałowie sowieccy. Jugosłowiańskich delegatów nie dodopuściły tutejsze władze imigracyjne jako komunistów. Chcieli oni uczestniczyć w kongresie w charakterze prywatnym, podczas gdy inni delegaci korzystali z dyplomatycznych przywilejów.

Oklaski na rzecz Wallace'a i Peppera, owacje i powstanie na rzecz Stalina, Tity i grubej bułgarskiej a komunistycznej ryby Dymitrowa, Sowietów i Tryjestu jugosłowiańskiego. Syki przypadły w udziale Trumanowi, Byrnes'owi i "imperjalizmowi amerykańskiemu".

Radjowy program niedzielny linji Gdynia-Ameryka w napuszonych i z Moskwy zapożyczonych słowach wielbił ten czerwony kongres. Program ten z reklamy paczek schodzi ustawicznie i uparcie na tory propagandy politycznej o wyraźnym kolorze czerwonym.

Po oklaskach i sykach poznacie ich.

"WŁADCY A NIE SŁUDZY NARODU"

Na marginesie ostatniej masowej czystki przeprowadzonej w Sowietach, czytamy w tutejszym tygodniku "Time" co następuje:

"Jakiekolwiek są przyczyny nowej czystki jako wyrazu wewnętrznych rosyjskich trudności, to uwidocznia ona przed całym światem linję która dzieli rząd sowiecki od rosyjskiego narodu. W przeciwieństwie do większości narodu rosyjskiego, sowiecki rząd jest komunistyczny. Mała grupa ludzi rządzących z Kremla, jest władcą a nie sługą narodu rosyjskiego".

Stwierdzając że 15 miljonów Rosjan przebywa w więzieniach i obozach koncentracyjnych, "Time" pisze: "Rząd sowiecki opanowany jest przez fanatyczne dogmaty które usiłuje za wszelką cenę wprowadzić w życie. A ciało i dusza cierpliwego narodu rosyjskiego który pragnie tylko żyć, opanowane są przez rząd. Walka między nimi — choć skryta — jest nieustanna. Czystki są dowodem nie tyle jej końca ile jej trwania".

W kilku słowach

ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH

Ilość bomb zmagazynowanych w USA, oblicza się na co najmniej 2 tysiące. Część oddana będzie W. Brytanji w razie potrzeby.

Rozmowy Eisenhowera z Montgomerym dotyczą koordynacji prac w dziedzinie pocisków kierowanych, wojny bakterjologicznej i obrony chemicznej. Stany Zjedn. mają już 5 typów całkowicie nowych rakiet.

W całej Ameryce mówi się otwarcie o wojnie prewencyjnej. David Lawrence stwierdza, że najlepszą metodą odwrócenia wojny jest ponowna mobilizacja amerykańskich sił zbrojnych. Dyskusja przybrała takie rozmiary, że Raymond Gram Swing ostrzegał przez radjo zwolenników wojny prewencyjnej.

Płk. Donovan z amerykańskiego wywiadu, kandydujący obecnie do Senatu, oświadczył: "Jeśli polityka Byrnesa nie ma być tylko fasadą, musi opierać się na większej sile wojskowej i stabilizacji gospodarczej. Jeśli pokój ma być utrzymany, Stany Zjednoczone muszą być największem mocarstwem wszystkich czasów".

Rząd USA wydał broszurę p. t. "Komunizm w akcji". Oblicza ona, że w r. 1970 Rosja będzie rozporządzała 32 miljonami żołnierzy, co równa się połączonym siłom Ameryki, Niemiec, Włoch, Francji i Brytanji. Obecna potęga ZSRR nie dorównuje amerykańskiej, ale jest bardzo pokaźna. Sześciu członków Kongresu po objeździe strefy okupacyjnej na Pacyfiku domaga się dużych sił na Pacyfiku, by "sprostać bliskiemu niebezpieczeństwu nowego Pearl Harbor w Korei czy Alasce".

Znany ze swych antysowieckich wystąpień Drew Pearson zawarł kontrakt na wygłaszanie raz na tydzień 15-minutowych komentarzy przez radjo z płacą roczną 250,000 dolarów.

Barbara Hutton, która odziedziczyła miljony dziesięciocentowych magazynów, zakupiła pałac w dzielnicy arabskiej Tangieru za sumę 75 tysięcy dolarów. "Odziedziczyłam sześcioro służby..." — chwali się posiadaczka tego pałacu z tysiąca i jednej nocy.

Z POLSKI

"Wojna, lęk przed wojną i nadzieja na wojnę — oto przedmiot namiętnych dyskusji i pokątnych szeptów. Polacy wiedzą, że nowa wojna byłaby końcem Polski, ale widzą również, że jeśli nie będzie wojny, także nastąpi koniec Polski, gdyż stanie się ona rosyjską prowincją. Ich nerwy wydają się być napięte do ostatecznych granic" (Z relacji H. F. Andersona z pobytu w Polsce).

Uciekinierzy z Kraju opowiadają, że żołnierze sowieccy są wobec Polaków zdecydowanie wrodzy. N. p. na ziemiach zachodnich urządzają oni samochodowe "polowania" na przechodzących Polaków lub samochody wojska Żymierskiego. We Wrocławiu informator widział samochód sowiecki, który umyślnie dopędził polski wóz, by go potrącić i rozbić o mur. Ilość wojska sowieckiego i sprzętu na ziemiach zachodnich rośnie... W czerwcu w jednym z barów warszawskich oficerowie sowieccy wyrażali się, że Francuzi i Anglicy są burżujami, których wkrótce zlikwiduje się. "Niedługo będziemy w Paryżu i Londynie i pokażemy im, co znaczy żołnierz sowiecki". "Jak wzięliśmy Warszawę, tak weźmiemy Paryż i Londyn".

W województwach białostockiem, lubelskiem, rzeszowskiem i kieleckiem działają "partyzanckie oddziały prowokacyjne". Przygotowane w specjalnej szkole partyzantów w Łodzi pod kierunkiem płk. Litwinowa są obecnie najefektywniejszym środkiem walki z ruchem podziemnym. Grupa harcerzy, bawiąca na wycieczce pod Krakowem, natknęła się na taki oddział, rzekomo z AK. Nastąpiło zbliżenie towarzyskie i wymiana poglądów, bardzo drogich reżymowi, oraz nazwisk i adresów. Najbliższej nocy wszyscy uczestnicy wycieczki zostali aresztowani.

Istnieje cicha, na długą metę obliczona mobilizacja. Wojsko oczyszcza się. Ostatnio przeniesiono w stan spoczynku wielu oficerów przedwrześniowych, niedawno przyjętych do wojska.

Banda ukraińska, przyszedłszy ze wschodu, spaliła część Sanoka.

Podczas "pacyfikacji" woj. białostockiego przez gen. Paszkiewicza egzekucyj dokonywali Rosjanie, ponieważ polskie oddziały egzekucyjne kilkakrotnie dezerterowały... Z Krakowa od lipca wysiedla się "żywioły aspołeczne", zezwalając na zabranie jedynie walizki.

Ks. Kardynał Sapieha wizytuje, mimo swych 80 lat, nawet odległe górskie parafje swej archidjecezji. Gorąco witany odwiedził swe kościoły w żywieckiem. Ostatnio Ks. Kardynał przybył samolotem na wybrzeże, aby jako przewodniczący Komisji Episkopatu dla spraw charytatywnych zwiedzić ośrodki "Caritasu", działające na wybrzeżu i pośredniczące pomiędzy katolicką organizacją pomocy z Ameryki (Catholic Relief) a polskimi centralami. W czasie swego pobytu w Gdańsku Ks. Kardynał wziął udział w akademii robotników portowych, w czasie której przedstawiciele ich złożyli przyrzeczenie wierności zasadom nauki Chrystusowej w życiu społecznem i osobistem oraz w imieniu swych związków zadeklarowali bezpłatną pracę przy wyładowywaniu darów katolickiego Reliefu dla polskiej ludności.

Polskie radjo w Warszawie ogłosiło 3-letni plan rozbudowy, przewidujący: budowę radjostacji centralnej o mocy 200 KW, rozbudowę radjostacji w Poznaniu do mocy 50 KW, a w Gdańsku i Szczecinie — 10 KW, budowę radjostacji 10 KW w Białymstoku lub Lublinie, budowę centrum krótkofalowego z 2 stacjami po 50 KW i 2 po 10 KW, budowę centrum krótkofalowych lokalnych w Warszawie, Łodzi, Poznaniu, Katowicach i Krakowie, oraz doświadczalnej stacji telewizyjnej. Program Polskiego Radja wyraźnie zmierza do związania radjosłuchaczy ze stacjami krajowymi kosztem zagranicznych. Świadczy o tym plan instalowania 725 tysięcy głośników mieszkalnych, połączonych z centralami przekazującymi przy pomocy 18,600 km przewodów. W ciągu 3 lat Polskie Radjo spodziewa się osiągnąć 1,8 miliona abonentów.

Praca Ks. Salezjanów nie ustała ani na chwilę. Po strasznych zniszczeniach dokonanych przez Niemców, obecnie Księża Salezjanie zabrali się do odbudowywania swych domów, z których już 70 oddano do użytku. Uruchomiono szereg sierocińców i szkół. Stało się to dzięki znacznej pomocy, którą otrzymali od swych współbraci w Ameryce. W roku bieżącym, w którym mija 100 lat od założenia Salezjanów przez św. Jana Bosko, synowie Jego będą mogli się poszczycić poważnymi wynikami pracy po minionej wojnie, która zburzyła im 79 zakładów, uszkodziła 112 i której ofiarami padło 350 zabitych księży i wychowanków a poważne szkody na zdrowiu i okaleczenia odniosło 380 księży i kleryków.

Z OBOZÓW POLSKICH W NIEMCZECH

Liceum pedagogiczne ma powstać w Durzynie (Wildflecken) w amer. strefie okupacyjnej. W tym samym mieście polskim w Bawarji urządzono ostatnio Wystawę rzemieślniczo-artystyczną, na której dano przegląd dorobku uchodźców na terenie tego ośrodka.

Na skutek wizyty p. La Guardii w obozie polskim w Bothfeld pod Hanowerem zarząd 275 teamu UNRRA-y wywiesił afisze z hasłami, które mają zachęcać do repatrjacji, w rodzaju: "Poco mieszkać w obozie, kiedy można posiadać ładny domek w Polsce" itp. Ludność obozu zareagowała na tę propagandę ilustrując wywieszone afisze obrazkami dosadnie "tłomaczącemi" owe hasła.

W końcu sierpnia było w Niemczech jeszcze 370,000 Polaków: — w strefie

brytyjskiej — 187,000; w strefie amerykańskiej — 160,000; w strefie francuskiej — 23,000.

Do września b. r. do kraju wróciło około 590,000 osób. W ciągu sierpnia repatrjowało się ze wszystkich trzech stref około 8,000 osób tygodniowo.

UNRRA Team 579 urządził w Ośrodku Polskim w Rawensburg kurs pielęgniarstwa dla osób DP. Jako warunek przyjęcia postawiono kandydatom: ukończenie gimnazjum oraz znajomość języków: polskiego i rosyjskiego. Ten ostatni warunek jest dość osobliwy i trudno zrozumiały.

Team UNRRA-y nr. 162 w Maczkowie na podstawie zarządzenia Mil. Gov. w Meppen nakazał kierownikowi Centralnego Komitetu dla spraw szkolnych i oświatowych dr. Szczepanowi Zimmerowi zaprzestanie zajmowania się sprawami i agendami szkolnictwa w Maczkowie oraz cofnął pozwolenie na korzystanie ze służbowego samochodu. Wszystko wskazuje na to, że zarządzenie to ma na celu uniemożliwienie drowi Zimmerowi jego pracy jako kierownikowi całości szkolnictwa wychodźczego w strefie brytyjskiej.

Stanowisko UNRRA-y, której kwatera główna uznaje tylko Centralę Oświatową w Lemforde, zależną od rządu warszawskiego, jest dobrze znane. Ale jest ono sprzeczne z zasadami elementarnej wolności, jaka przysługuje wychodźcom, którzy pragną się sami organizować a przedewszystkiem mają prawo do wyboru odpowiedniej szkoły dla swych dzieci.

W odpowiedzi na ten krok UNRRA-y i władz Zarządu Wojskowego, prezydjum Centralnego Komitetu dla spraw szkolnych i oświatowych wystąpiło z zażaleniem do KOMITETU OPIEKI i WYCHOWANIA ONZ, wykazując, że postępowanie UNRRA jest w tym wypadku przeciwne prawom ludzkim i międzynarodowym, sprzeczne z zasadniczymi wytycznymi działalności UNRRA-y oraz z zasadami ONZ.

Ośrodek polski w Sander koło Wilhelmshaven został przed rokiem zorganizowany przez oficerów, b. jeńców wojennych z pułkownikiem na czele. Oficerowie ci pełnili bezinteresownie swe obowiązki, pracując na różnych stanowiskach w kierownictwie ośrodka, który zamieszkuje obecnie ok. 3,500 wysiedleńców, w tym ponad 500 PWX-ów. Teraz postanowiono ten stan zmienić.

23 sierpnia na zarządzenie dyrektora 227 teamu UNRRA, który działał w porozumieniu z warszawskim oficerem repatrjacyjnym z Oldenburga, odbyły się wybory nowego komendanta ośrodka. Wszystkich PWX-ów w ośrodku nie wiadomo dlaczego pozbawiono czynnego i biernego prawa wyborczego. Pod hasłem "walki z wojskowymi" wybrano komendantem męża zaufania oficera repatrjacyjnego, p. Józefa Koniecznego, który w dwa dni po wyborze zwolnił oficerów z ich funkcyj w obozie i obsadził te miejsca swymi ludźmi. Zwolniono też część pracujących w kierownictwie osób cywilnych bez podania motywów.

Tak więc przy wydatnej pomocy UNRRA'y ośrodek polski w Sande został opanowany przez agenturę warszawską a mieszkający w nim wojskowi prawem kaduka poddani pod komendę p. Koniecznego i jego instruktora powrotowego. Bo właśnie o to chodziło, aby jak najwięcej ludzi zniechęcić do pozostania w takich warunkach a więc skłonić do repatrjacji.

Ponieważ władze UNRRA-y przejęły sprawę studjów młodzieży polskiej na uniwersytetach w Niemczech, przed rozpoczęciem nowego roku studjów zażądały od polskich studentów wykazów kandydatów, aby załatwić przyjęcie ich na nowy semestr. Otrzymawszy te wykazy UNRRA, nie pytając się, czy młodzież sobie tego życzy, odesłała te wykazy do kierowanej przez władze warszawskie Centrali Oświatowej w Lemforde-Stemshorn. Ta Centrala Oświatowa wydała w dniu 6 września swój okólnik nr. 1, w którym zaznacza, że "dotychczasowe podania wniesione bezpośrednio do placówek UNRA nie zostały uznane za wystarczające i przekazano je bez rozpatrzenia do Polskiej Centrali oświatowej. Dalszy bieg zostanie im nadany dopiero po wpłynięciu podań właściwych w myśl powyższych wymagań".

Okólnik zawiera wzór formularza na podanie dla tych, którzy pragną nadal studjować w Niemczech. Powołuje się on na zarządzenia władz polskich i porozumienie z Kwaterą Główną UNRRA'y. Wysoce interesujące są niektóre punkty formularza na podaniu, którego celem ma być sprawa studjów.

Kandydaci, przeważnie studenci-uchodźcy, mają podać między innymi osobistymi danymi również ostatnie miejsce zamieszkania w Polsce, okoliczności w jakich każdy się znalazł w Niemczech, adres rodziny w Polsce oraz "motywację zamiaru kontynuowania studjów w Niemczech". Nadto do podania należy dołączyć życiorys, dowód obywatelstwa polskiego w poświadczonym odpisie i 3 fotografje.

Młodzież jest do żywego oburzona na samowolę UNRRA'y, której władze nadużywały zaufania polskich studentów w Niemczech i przekazały placówce rządu warszawskiego szereg osobistych danych ludzi, którzy z braku zaufania do tych władz nie chcą wracać.

"Demokratyczne" metody postępowania władz UNRRA'y na terenie okupacji brytyjskiej wskazują na to, że skuteczna interwencja czynników, które jeszcze mają elementarne poczucie przyzwoitości wobec ludzi broniących za wszelką cenę swych praw do wolności — stała się już konieczna.

LISTY DO REDAKCJI

Do Redakcji "Tygodnika"

Niniejszem zawiadamiam o zmianie adresu, w związku z przesunięciem 2 Korpusu do Anglji. "Tygodniki" otrzymuje regularnie, za które serdecznie dziękuję w imieniu 1 licealnej klasy. Tu w Anglji "Tygodnik" jest bardzo mile widziany i czytany przez prawie całe gimnazjum i liceum 3 D.S.K.

Przysyłany na mój adres. "Tygodnik" jest tylko jeden na całą szkołę. Prosząc o dalszą pamięć, pozostaję z poważaniem

TCpl. Korycki Stanley
25 Badney Airfield P/105
Thetford, Norfolk
England